Rok XXXV | Niedziela 28 października 1928 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 44

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.

Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Jak my stoimy?

Przedstawiliśmy w poprzednim artykule coraz śmielsze występowanie żywiołów antykościelnych i wskazaliśmy na niebezpieczeństwo, jakie z tej strony może grozić sprawie Kościoła. Zkolei zwróćmy uwagę na siły, jakiemi obóz katolicki, jakiemi my księża moglibyśmy w danym razie rozporządzać. Mówię o rozporządzaniu siłami przez nas księży, ale nie biorę tego w tem znaczeniu, jakoby kler miał rozkazywać i rządzić. Nie idzie wcale o panowanie nasze na świecie. Idzie o obronę ideałów katolickich i o obronę zasadniczych praw Kościoła, w czem **z natury rzeczy** pierwsze miejsce zająć musi duchowieństwo. Na jakież tedy siły w społeczeństwie możemy liczyć, co te siły reprezentują?

W pierwszej chwili mimowoli wpadają nam w oczy ostatnie wspaniałe Kongresy eucharystyczne we Lwowie, w Łodzi, w Częstochowie, w których wzięły udział dziesiątki tysięcy, a nawet, jak w Częstochowie, setki tysięcy wiernych. Były to przecież imponujące manifestacje życia katolickiego i wiary katolickiej, nie wymuszone, a więc idące z głębi dusz społeczeństwa. Wymowne to świadectwo przekonań katolickich, a tem samem zapewnienie, że w razie potrzeby, w razie rzeczywistego niebezpieczeństwa te tysiące staną ochotnie w obronie zagrożonej wiary i praw Kościoła. Wiadomo zresztą, że obcy, widząc rzewną pobożność ludu naszego, niejednokrotnie podnosili to jako wielki duchowy kapitał Polski.

Przyznajemy z zadowoleniem i z wdzięcznością ku Panu Bogu, że w ludzie naszym jest dużo wiary i szczerej pobożności i że ta jego pobożność jest wielką siłą, z której Kościół w razie potrzeby może i winien korzystać. Dzięki tej sile wiary naszych mas ludowych nieprzyjaciele nasi nie mają jeszcze odwagi rzucać się wprost przeciw religji katolickiej, nie mają odwagi wyszydzać dogmatów i sakramentów, jakby może chcieli. Dzięki tej sile wiary ludu naszego ataki wrogów naszych na Kościół są mniej niebezpieczne, może one są raczej próżnym krzykiem, nie objawem rzeczywistej mocy. Wiara ludu naszego jest rzeczywiście skarbem wielkim, jest siłą, jest kapitałem, ale patrzmy, czy ten kapitał i ten skarb się nie zmniejsza, baczmy, by się nie wyczerpywał i nie malał. Wiadomo, że jednak i po wsiach propagowana jest niewiara i że liczba ludzi niewierzących wśród ludu naszego po miastach, a także w niektórych wioskach, rośnie ustawicznie, zwłaszcza wśród młodszych. Zwróćmy uwagę i na to, że część tych mas wierzących, w niektórych okolicach nawet znaczna, w czasie ostatnich wyborów oddała głosy na listy wyraźnie antykościelne i że ta właśnie okoliczność wywołała znany list pasterski X. bisk. Łukomskiego. Nie wolno nam zatem na wierze ludu naszego ślepo budować naszych nadziei, bo ta wiara, nie oparta o żadną pozakościelną organizację, może zawieść. Potrzebaby siłę, jaką stanowi wiara ludu naszego, wzmocnić jeszcze organizacją pozakościelną, aby ona nie stała się biernem i ślepem narzędziem w rękach przewrotnych demagogów i politycznych oszustów. Mam na myśli organizację polityczną i społeczną, bez której nasze masy wierzące mogą być poprowadzone przez sprytnych graczy nawet przeciw Kościołowi.

Czy mamy katolicką organizację polityczną w Polsce? Jeśli idzie o stronnictwo, któreby mogło powiedzieć o sobie, że reprezentuje wszystkich, lub niemal wszystkich katolików w Polsce, to musimy wyznać, że takiego stronnictwa nie mamy. Istnieją w Polsce stronnictwa, jak chrześcijańska demokracja, o zdecydowanie katolickim charakterze; istnieją stronnictwa, jak narodowa demokracja lub Piast, które się odnoszą mniej lub więcej życzliwie do Kościoła katolickiego i liczą wśród członków swoich wielu dobrych i praktykujących katolików; istnieją stronnictwa, które rozumieją znaczenie Kościoła w budowie państwowości i pragnęłyby z tej przyczyny z tym Kościołem dobre utrzymać stosunki — wypowiadał się w tym kierunku z okazji Kongresu Eucharystycznego tutejszy organ naprawy „Dziennik Lwowski“ — ale nie mamy katolickiej organizacji politycznej w Polsce, za którąby stali wszyscy katolicy uświadomieni, całe duchowieństwo, cały Episkopat. Zdajemy sobie z tego sprawę, że stworzenie takiej organizacji nie jest łatwe i może ona w Polsce nigdy się nie stwo-

rzy: ale właśnie dlatego żywioł katolicki w Polsce — mówimy o katolikach uświadomionych — nie odgrywa takiej roli, jakąby mógł odegrać, gdyby był jednolicie zorganizowany.

Rozmaite partje polityczne w Polsce, te nawet, które odnoszą się życzliwie do Kościoła, dlatego, że się organizują osobno i osobną prowadzą robotę, a muszą prowadzić osobną robotę, skoro stanowią osobne stronnictwa i osobne tworzą organizacje — przeszkadzają sobie wzajemnie, paraliżują sobie niejednokrotnie własne wpływy, ułatwiają tem samem robotę żywiołom wrogim. Potrzebaby zatem dążyć do tego, aby katolicy uświadomieni tworzyli jedną organizację polityczną, odpowiadającą duchowi Kościoła, nie skrajną i nie wyzywającą, uczciwą zarówno co do celów swoich, jak co do metod i środków działania. W kraju wybitnie katolickim jak Polska, o taką jedną organizację katolicką polityczną, jak już wspomniałem, jest trudno, ale winno się do niej dążyć, czyto zapomocą łączenia drobniejszych organizacyj o wyraźnych katolickich programach, czyto przez wytworzenie jakiejś unji stronnictw, co jednak mieściłoby w sobie nowe trudności, czyto wreszcie zapomocą pewnego przegrupowania istniejących stronnictw w tym kierunku, aby uświadomionych katolików, którzy należą do rozmaitych politycznych ugrupowań, starać się ściągnąć do jednego obozu.

Nie jest zresztą zadaniem niniejszych uwag podawanie gotowych recept. Pragnę tylko stwierdzić, że katolickiej organizacji politycznej w Polsce nie mamy i w krótkim czasie spodziewać się jej nie możemy. To co jest, jest słabe cząstkowe tylko, niedostateczne.

Ale ważniejszą wydaje się organizacja społeczeństwa na gruncie zawodowym, oświatowym i gospodarczym, gdyż bez tych społecznych organizacyj organizacja polityczna większej siły mieć nie może, zwieje ją lada wiatr.

Niezaprzeczenie i na polu organizacyj społecznych u nas w Polsce wiele się robiło i robi. I ze strony świeckich i ze strony duchowieństwa dokładano w tym kierunku starań. Jeśli jednak idzie o organizacje silniejsze i organizacje, na któreby Kościół w danym momencie mógł bezwzględnie liczyć, to musi się wyznać, że takich organizacyj mamy zbyt mało, albo ich nie mamy wcale.

Niema u nas rozwiniętego i zorganizowanego katolickiego ruchu oświatowego wśród mas ludowych, niema katolickiego ruchu współdzielczego i gospodarczego, niema silnej i wielkiej sieci katolickich związków zawodowych, niema po miastach katolickiej organizacji młodzieży czeladniczej. Istnieją u nas organizacje gospodarcze i współdzielcze jak kasy Stefczyka, ale te są pod patronatem rządu. Istnieją zaliczkówki zrzeszone w Związku Spółek Zarobkowych, ale nie są to organizacje specjalnie katolickie. Stowarzyszenia katolickie młodzieży w ostatnich latach rozwijają się pięknie, ale tylko w małej części obejmują młodzież męską i żeńską po miastach, a nawet po wsiach, jak się zdaje, większej siły społecznej nie przedstawiają. Lwowska „Skała“, stworzona niegdyś za wzorem Kolpinga przez ś. p. X. Odelgiewicza, chociaż do ostatnich czasów miała księdza prezesem, już dawno wykoleiła się i nie jest wcale stowarzyszeniem katolickiej młodzieży. Nasze „Gwiazdy“, zakładane dawniej często przez księży, dzisiaj najczęściej w rękach księży nie są i nie można ich uważać za placówki naszego wpływu. Chrześcijańskie związki zawodowe robotnicze, choć wielu księży poświęciło im wiele pracy i chociaż są pewne ośrodki, w których one przedstawiają się poważniej i stanowią już siłę do niepogardzenia, są jednak ciągle jeszcze za słabe i nie są nawet dotąd w Polsce zjednoczone w jedną wspólną organizację. Organizacja społeczno-oświatowa robotników u nas jeszcze ciągle

Psychologja upadku i pokuty.

PSYCHOLOGJA WIARY.

4. Siły obronne.

(Ciąg dalszy).

Poczucie honoru i osobiste ambicje, nie pozwalające człowiekowi na zbyt zwierzęce poniżenie, poczucie pewnej szlachetności, wzdrygające się przed skalaniem niewinności i wyrządzeniem komuś krzywdy — są także potężnym środkiem, dopomagającym do zwycięstwa w zaciętej nieraz walce. Zewnętrzne niechlujstwo, brak ogłady, chamstwo i gburowatość są często nietylko czysto zewnętrznemi objawami, ale zdradzają głębie serca — „duchowe chamstwo“ w niewidzialnej duszy.

Obawa kompromitacji i wstydu, kolizji z prawem, czy tylko opinją publiczną (zwłaszcza jeżeli się jest na stanowisku) pomaga także bardzo wiele do dobrego. „Honores mutant mores!“ — a złośliwa uwaga dodana do przysłowia, że „raro in meliores“ zdaje się wypływać z zazdrości.

Nierzadko (zwłaszcza wobec pewnych kategoryj grzechu) staje też w obronie prawa obawa przed zgubnemi fizycznemi skutkami upadku.

Wkońcu należy wspomnieć i o tej sile, jaką w walce ze złem daje szczera praktyka pobożnego życia. Pamięć o Bogu — jedna nawet modlitwa, odmówiona z głębi serca rano z początkiem dnia, wprowadza wszystkie myśli i czyny człowieka na wyżyny wzniosłe, z których rzeczy i ponęty tego świata maleją w rzeczywistości — w świetle Bożej piękności i prawdy — i okazuje się, że są marnością.

Kiedy w duszy odezwą się popędy i siły złe, ciągnąc człowieka w przepaść upadku, stają w obronie dobra inne potęgi i inne moce — wzniosłe, świetlane i święte. I następuje walka. Mieszają się argumenta i siły, pociąg i przyzwyczajenia, przeżycia, zdolności — jedne odzywają się w duszy po drugich i jedne drugim ustępują i otaczają wolę i ciągną w dwie przeciwne sobie strony. Czasem ta walka przeciąga się bardzo długo, czasem trwa zaledwie przez parę dostrzegalnych momentów — jednak i wtedy te momenty są pełne treści, bo z szybkością błyskawicy krzyżują się ze sobą racje „pro i contra“. Decyduje na końcu wolna wola i następuje albo upadek,

w pieluchach. Stan rękodzielniczy i średni, o ile się organizuje, czyni to poza nami i my w tem najczęściej nawet żadnego udziału nie bierzemy, a tem samem nie możemy tam mieć wpływu.

Z tego krótkiego przeglądu okazuje się, że Kościół w Polsce ma bardzo mało organizacyj społecznych, które mógłby uważać na pewno za swoje i na które mógłby w potrzebie bezwarunkowo liczyć. Nawet praca społeczna niektórych księży, chociaż jest ofiarna, niezawsze idzie po tej linji, po jakiej iśćby kazał dobrze zrozumiany interes Kościoła. Pracuje się niejednokrotnie dla partyj, które mogą zawieść. Ale nie wolno znowu zapominać, że czynny udział księży w pewnych instytucjach i ugrupowaniach powoduje życzliwe ustosunkowanie się tych instytucyj i ugrupowań do Kościoła i dlatego wszelka praca społeczna księży ma znaczenie dla Kościoła.

Kończę więc te refleksje uwagą ogólną, że mamy wprawdzie niejedną rzecz dobrą rozpoczętą i mamy niejeden atut w ręce, ale jesteśmy z tem wszystkiem za słabi, abyśmy mogli na wypadek walki z rządem oprzeć się na zorganizowanych masach i nie dopuścić do zamachów na prawa religji katolickiej i na prawa Kościoła.

(C. d. n.) *X. Szydelski.*

Z kroniki diecezji podlaskiej.

Diecezja męczenników za wiarę św., diecezja podlaska, skasowana przez rząd rosyjski w r. 1867, powołana do życia przez Ojca św. Benedykta XV. bullą wydaną dnia 24 września 1918 r. — przy współudziale ówczesnego Wizytatora Apostolskiego Achillesa Rattiego, rozpoczęła swoje nowe życie dn. 1 grudnia 1918 r. Każde serce katolickie i polskie odczuło głęboką wdzięczność dla Stolicy Apostolskiej za wskrzeszenie diecezji tej, gdzie lud prosty, wieśniaczy w szarej siermiędze, spracowany, sam strzegł świątyń swoich przed zniszczeniem strażaków moskiewskich, nie pozwalał wynosić z kościołów Przenajśw. Sakramentu, gdzie bity nahajami nie pozwolił chrzcić dzieci swoich popom schizmatyckim, gdzie konał z głodu, bo mu żołdactwo rosyjskie zabierało ostatni kęs chleba, ale wiary św. się nie wyparł, gdzie umierał w kałuży krwi, a zmarłych nie pozwolił grzebać schizmatyckiemu popowi...

I ten lud wyznający w czasie prześladowań potajemnie wiarę ojców — doczekał się swojego własnego arcypasterza w osobie X. dr. Henryka Przeździeckiego, który lat temu dziesięć zasiadł na stolicy biskupiej w Janowie Podlaskim.

W roku 1918 w chwili wskrzeszenia diecezji liczono 635.697 wiernych, dziś zaś liczba wiernych zwiększyła się prawie o sto tysięcy bo wynosi 727.625 dusz. Na to powiększenie głównie wpłynął powrót do jedności kościelnej, tych, których przemoc moskiewska siłą od jedności oderwała. Życie duchowne wśród Podlasian kwitnie i wzmaga się, skoro w roku 1927 w diecezji rozdano 809.031 komunikantów.

Pierwszą czynnością nowego pasterza diecezji podlaskiej było odebranie skasowanych przez rząd rosyjski i zamienionych na cerkwie prawosławne kościołów i wznowienie parafii. Kiedy w r. 1918 zostało zaledwie 112 parafij z 117 kościołami i 68 kaplicami, po latach dziesięciu diecezja podlaska posiada 199 parafij i 3 filje z 212 kościołami i 108 kaplicami. Lud siermiężny nie żałował grosza ciężko zapracowanego na wyrestaurowanie świątyń nadniszczonych zębem czasu, na budowę nowych kościołów i kaplic. Bezsprzecznie, że na czele ludu w tej zbożnej pracy stanęło gorliwe i ofiarne aż do podziwienia duchowieństwo miejscowe. Troskliwy o wiernych swoich Najprzew. X. biskup Przeździecki dokłada wszelkich starań, by zagoić rany zadane przez rząd rosyjski, by odrobić to, co ręka schizmatycka popsuła. Wśród utworzo-

---

albo triumf zwycięstwa. Każda przegrana jest wzmocnieniem siły złych potęg, każde zwycięstwo dobrych. A to zwycięstwo lub klęska zależy często od rzeczy pozornie bardzo nieznacznych, bardzo drobnych. Ale kto „modica spernit — paulatim decidet“ (Ekkl 19, 1).

II.

PSYCHOLOGJA POKUTY.

Jeśli kwestja upadku jest kwestją ogólnoludzką i rozważane objawy psychologiczne upadku równie dobrze stosować się mogą do katolika, jak i do żyda czy mahometanina — to kwestja żalu przedstawia się całkiem inaczej. Żal jest nietylko ekspjacją popełnionej winy, ale jest usiłowaniem naprawienia i wyrównania, zachwianego przez zły czyn, porządku moralnego, jest usiłowaniem wymazania z księgi ludzkiego życia długów zaciągniętych wobec Boga. Warunki ekspiacji są jednak zależne od pozytywnej woli obrażonego. Może on postawić takie warunki lub inne. Kwestja pokuty zaczepia więc bardzo poważnie o kwesję dogmatu. Pytanie: czego żąda właściwie Pan Bóg do zgładzenia winy, jakie stawia w tym względzie warunki, jest pytaniem, którego nie może rozwiązać sam rozum na podstawie danych prawa natury. Należy sięgnąć do prawd bezpośrednio przez Boga objawionych. A w tym względzie mogą między pojedynczemi wyznaniami zachodzić zasadnicze różnice. I rzeczywiście takie różnice istnieją. Bo jeśli pokutuje protestant, to jego przekonanie o pokucie oparte jest na zasadzie luterskiej, że grzechy ludzkie zakrywają przed Obliczem Sprawiedliwości Bożej zasługi Chrystusa Pana i że potrzeba silnej wiary (niczego więcej), by te zasługi sobie przyswoić i plamy grzechu z duszy usunąć. Zbyteczne więc jest jakiekolwiek cierpienie, żal, smutek — zbyteczna jest odraza i potępienie grzechu. Pokuta protestanta musi całkiem inaczej wyglądać niż pokuta katolika, który na podstawie Soboru Trydenckiego zamieszczonej w każdym katechizmie wie, że żal za grzechy, jeśli ma człowiekowi pomóc do pozbycia się grzechu, musi to być „dolor et detestatio de peccato commisso — cum proposito non peccandi de cetero“. Zgodnie więc z tą definicją, występują w duszy katolika przejawy psychologiczne żalu i pokuty. Przedmiotem tego studjum psychologicznego będzie więc żal katolika.

nych parafij jest 8 dla katolików obrządku wschodnio-słowiańskiego. t. j. dla tych prawosławnych, którzy wrócili do jedności kościelnej, lecz pragnęli, by służba Boża odbywała się dla nich w obrządku wschodnim. Z powiększeniem ilości parafij, nastąpił podział nowy na dekanaty. W r. 1918 było 9. obecnie diecezja posiada 12 dekanatów. W r. 1919 zostało utworzone seminarium większe, w którem kształci się 159 alumnów. W mniejszem seminarjum pozostaje 104 uczniów. Zniszczone seminarjum przez pożar w r. 1927 dzięki ofiarności i kapłanów i ludu, zostało odbudowane, a nawet powiększone.

W pracy duszpasterskiej jest zajętych 252 kapłanów diecezjalnych, 26 kapłanów z innych diecezyj i 16 kapłanów zakonników. Liczba to dziś niewystarczająca, bo parafje większe prawie że nie mają wikarjuszów, tak samo pozbawione są katechetów szkoły powszechne, chociaż o 105 kapłanów w tej diecezji pracuje więcej niż przed 10 laty.

Wielkim skarbem tej diecezji są domy zakonne, które pracują dla tamtejszego ludu czyto w szkołach, czy w szpitalach, ochronkach i przytułkach.

Po wznowieniu diecezji pracuje: 18 sióstr Niepokalanek: 7 sióstr Franciszkanek: 5 sióstr Felicjanek: 11 sióstr Służebnic Najśw. Serca Jezusa: 17 sióstr Córek Serca Matki Boskiej: 28 sióstr Albertynek: 31 Szarytek. Z męskich zakonów pracują: OO. Karmelici, Paulini i Oblaci. Niema prawie parafji, w którejby nie było bractwa. 175 kół tercjarskich z 20.271 członków otaczają opieką chorych, troszczą się o schludność świątyń katolickich, inne, jak bractwa Trójcy św., Przenajśw. Sakramentu, Nauki Chrześcijańskiej, Serca Jezusowego, Apostolstwa Modlitwy, Różańca św., Żywej Róży, Szkaplerza karmelitańskiego, Aniołów Stróżów i Świętych Pańskich, Sodalicje Pań i Panów, ożywiają religję i tworzą potężną armję przeciwko dzisiejszym wrogom ducha katolickiego i narodowego. Do tej duchownej armji zaliczyć należy 91.957 członków Ligi Katolickiej w 181 parafjach i 5094 członków w stowarzyszeniach młodzieży męskiej i żeńskiej. Nad rozszerzeniem Wiary Świętej pracuje Unio cleri, do którego należy 205 kapłanów, związek rozszerzenia wiary w 145 parafjach i związek misyjny dla dzieci w 19 parafjach.

Synod, który odbył się pięć lat temu, dopomógł do większego zjednoczenia diecezji, wytknął drogi działania kapłanom i wiernym, drogi dostosowane do miejscowych warunków.

Bardzo przyczyniły się do wzmocnienia ducha katolickiego imponujące pielgrzymki przez diecezję z obrazami Matki Boskiej Kodeńskiej i Matki Boskiej Leśniańskiej. Po tylu dziesiątkach lat wróciły cudowne obrazy na dawne stolice, gdzie lud czerpie otuchę dla swojego szarego życia i rozpala cześć dla Królowej Polski.

Dnia 2 czerwca b. r. X. biskup Przeździecki podczas audjencji u Ojca św. wręczył Mu w oprawie naśladującej starą księgę, wśród cierniowej korony za szkłem ziemię z Pratulina, przesiąkniętą krwią męczenników za Wiarę św. Ta pamiątka cenna, to myśl mieszkańców Pratulina, którzy w ten sposób zadokumentowali, że wiernie stoją przy wierze ojców, że raczej wybiorą męczeństwo i śmierć, a nie dadzą wyrwać sobie Wiary św. Diecezja podlaska miała i ma w Ojcu św. szczególnego przyjaciela. Jako Nuncjusz w Polsce, zwiedził tę diecezję, był w Drelowie i Pratulinie, gdzie płynęła obficie krew męczenników unitów. W księdze pamiątkowej katedry podlaskiej napisał własną ręką życzenie, aby naśladowcy św. Józefata biskupa-męczennika zostali jak można najrychlej wyniesieni na ołtarze.

X. Pilin.

Ale i na terenie pojęć i przekonań katolickich są ludzie, którzy nie rozumieją pokuty i nie odczuwają potrzeby żalu. Są to albo urodzeni egoiści, dla których jedyną normą moralności jest dobro osobiste, szczęście i korzyść. Są i ludzie docześni, o których poprzednio była mowa. Zajęci swemi troskami, kłopotami dnia — i myślą o jutrze, nie słyszą głosu łaski, nie słyszą głosu sumienia, a jeśli głos odezwie się kiedy w ich duszy, to zostaje zagłuszony sprawami doczesnemi i kłopotami. Jest to właśnie owo ziarno Boże, które się pojawia na roli, ale żyje bardzo krótko i żadnego plonu nia wyda, albowiem zagłuszyły je ciernie. Są wreszcie ludzie, którzy żal i pokutę zastępują czemś — co ma wprawdzie pewien związek z żalem, jednakowoż nie stanowi jego istoty. Do takich należą ci, którym się zdaje, że cała pokuta polega na dokładnem wyliczeniu grzechów przy spowiedzi. Spowiedź uważają za pewien rodzaj magazynu, w którym się składa grzechy. Kiedy swoje raz tam złożyli, czują się zwolnieni od wszelkiej odpowiedzialności za nie
o wewnętrzne potępienie ich i naprawę woli wcale nie dbają. Mogą dojść nawet do tego, że wyznanie nieprawego posiadania cudzej własności uznają za moralne uprawnienie jej posiadania.

Ciekawy typ tejże kategorji ludzi przedstawia powieść Perzyńskiego „Dwoje ludzi“: „Karczewski w sprawie konfliktów moralnych... uważał się za człowieka głęboko wierzącego. Ale wiara w jego pojęciu — sprowadzała się do czysto pieniężnych transakcyj z Opatrznością. Gdy z mroków podświadomości wyłaniało mu się zwątpienie, czy jakiś jego uczynek byłby bez zastrzeżeń uznany w niebie (w świadomości nie mógł mieć tych wahań, bo sposób jego rozumowania był taki, że zawsze przyznawał sobie słuszność), składał mniejszą lub większą ofiarę, zależnie od natężenia wątpliwości i odzyskiwał równowagę moralną. Taryfa jego skruchy nie była zbyt wygórowana. Po pojedynku, który sam wywołał kilka lat przed wojną i w którym postrzelił Bogu ducha winnego przeciwnika, posłał do Rzymu pięćset rubli. Zbytni pośpiech w zawarciu nowego małżeństwa (połączony ze skrzywdzeniem córki z pierwszego małżeństwa) opłacił sumą dwóch tysięcy złotych, ale też ofierze dwóch tysięcy złotych towarzyszył jakby pewien odcień szlacheckiego rozmachu „znaj pana“. To są ludzie z gatunku tych, co to w dawnych czasach ofiarowali dar

Pogadanka o Ameryce.

(Ciąg dalszy).

Nacierał na mnie dalej Przew. X. Redaktor następującemi pytaniami: „Wyraziłeś, Ojcze, poprzednio swoje i innych zapatrywanie o prohibicji — zdaje się, że rzeczowo i zgodnie z prawdą. Opowiedz nam jeszcze nieco o Polonji — mianowicie o naszych tam szkołach parafjalnych i innych, wyższych, o działalności naszych księży, naszej inteligencji — i wogóle o życiu katolickiem w Ameryce tak w polskim, jak i innym, szerszym zakresie. Bardzo będę wdzięczny za kilka artykulików na te tematy, a ewentualnie jeszcze na inne".

Szkoły parafjalne nie mogą wytrzymać konkurencji ze szkołami w Polsce co do polskiego języka, ale co do innych przedmiotów, tam szkoły elementarne na wyższym stoją stopniu, aniżeli tutejsze. Język w polskich szkołach nie może dorównać tutejszemu, bo na kim się wzorować? Czy na rodzicach, czy na siostrach nauczycielkach, czy skądinąd pobudki szukać? Rodzice, robocza klasa ludu, nie mogą mieć pretensji, aby poprawnie mówić i język książkowy swym dzieciom wpajać. Młody wróbel uczy się śpiewać od starego, a stary śpiewa, jak mu dzióbł wyrósł. Siostry zakonne, nauczycielki, rekrutują się z emigrantów. Dawniejsze, które po polsku nieźle mówiły, już pomarły. A obecnie tam pracujące kto nauczył lepszym językiem mówić? Wszędzie wciska się atmosfera angielska, wszystko przenika. Nawet wykształceńsi Polacy widzą w angielszczyźnie swoje bezpośrednie korzyści, a chociaż nawołują innych do polskiej mowy, u nich w domu nic po polsku nie słychać. Po większej części swoje dzieci do publicznych, rządowych szkół posyłają. Jak tam te dzieci i ich nauczycielki mogą się rozpalać miłością języka i ojczyzny? Czy ją widziały? Widziały przybyszów z za oceanu nędznie ubranych, brudnych i ubogich, — „pisklęta wykopane ze swego gniazda przez swą matkę" — jak się p. Paderewski tamże wyraził. W pierwszych powojennych latach jeszcze gorzej się uwydatniło to ujemne wrażenie tak, że miłość i przywiązanie do matki-ojczyzny coraz bardziej topniały. Dlaczego? Gazety z tego czasu przynosiły tam smutne i hiobowe o Polsce wieści, o przekupstwach, swarach partyjnych, upadku religijności i o takich innych zdrożnościach, o jakich w nowopowstałych krajach albo słychać nie było, albo rzadko. Listy prywatne, jakie tam nasi od swoich odbierali, jeszcze więcej rażących dobierały kolorów. Z nich można było wyczytać wprost wstrząsające przypuszczenia i obawy — mianowicie, że do czwartego i ostatniego rozbioru Polski niezadługo przyjść może. Jak to przygnębiająco na tamtejsze umysły działało, jak się musieli nasi rumienić wobec innych za swoją matkę! Później rozjaśniło się trochę, przyjemniejsze tam od nas wieści dochodziły.

Wiedzieli i o tem, że wielu z za oceanu patrzyło na nich z lekceważeniem, a jeśli kiedy który uśmiechnął się życzliwiej, to nie tak do nich, jak do ich dolarów. Dziwić się nawet trzeba, że tam tęsknota za matką-ojczyzną wogóle nie wygasła. Nie wygasła, bo starszym niełatwo się jej pozbyć. Przeszłość wiąże ich z krajem rodzinnym, a brak znajomości języka angielskiego nie zespala z tamtejszem otoczeniem. I młodszych, tam urodzonych, chociaż niema tęsknoty, krew się odzywa. Widać to np., gdy jaki nieroztropny obconarodowiec Polsce lub Polakom ubliży i stawia nas pod pręgierzem. Stają do korda — swoją drogą może więcej z gniewu, aniżeli z prawdziwego patrjotyzmu. I to zasługuje na uwagę, że tamte dzieci nasze i ich nauczycielki zakonne w swoich publicznych przedstawieniach scenicznych, któremi się często popisują, tematy rodzinne najchętniej dobierają i w nich tak się swobodnie obracają, jakby zro-

---

swój na jerozolimską świątynię, by potem spokojnie mogli wypędzić rodziców na ulicę i zamknąć przed nimi drzwi swej chaty. Należało jednak przy tej sposobności wypowiedzieć słowa: „Dar (korban), który złożyłem na świątynię, niech ci pomoże". Skłonność do formalistyki trzyma się rodu ludzkiego uparcie przez tysiąclecia i wciąż rodzą się ludzie o tak szerokich gardłach, że potrafią przełykać wielbłądy, ale zato ze skrupulatnością wielką przecedzają komary.

Żal za grzechy jest procesem psychologicznym, bardzo skomplikowanym, mieszczącym w sobie wiele przyczynowo ze sobą związanych aktów duszy.

Prawdziwy żal uprzedza zawsze łaska. Jak błyskawica wśród burzy i ciemności, oświeca ciemną przepaść upadku, w której znajduje się człowiek po dokonaniu złego czynu. „Lux in tenebris lucet".

I w świetle tego reflektora budzi się w duszy sumienie. Sumienie, to głos rozumu, wydający sąd o moralnej wartości danego czynu. Ten sąd rozumu — sąd praktyczny — musi być wydany na podstawie pewnych zasad, których treść i zakres stanowi o jakości i prawdziwości sumienia. Niema więc sumienia, dopóki człowiek nie zdobył pewnych zasad rozumowych i norm postępowania. Pierwsze zasady sumienia wpajają dziecku rodzice i wychowawcy jednem słowem: „To wolno, a tego nie wolno". Równocześnie zaczynają dochodzić do świadomości zasady naturalne, ujawniające się samorzutnie — drogą najprostszego rozumowania — na mocy prymitywnych zasad prawa Bożego wyrytych przez Stwórcę w ludzkiem sercu.

Odróżnić więc można w sumieniu dwie warstwy — dwa składniki. Składnik wrodzony i składnik nabyty. Czynnik wrodzony, czysto naturalny, zawiera zaledwie parę i to najprymitywniejszych zasad, odnoszących się do pewnej nieokreślonej czci Boga i poszanowania (w pewnych przynajmniej wypadkach życia) mienia i żony bliźniego. Tych kilka najbardziej zasadniczych norm moralności musimy uznać za wrodzony czynnik sumienia, albowiem przestrzegają ich naogół — nawet najdziksze ludy. Dekalog Mojżesza — nawet w najdosłowniejszem rozumieniu, bez żadnych rozumowych lekcyj, zawiera większą ilość przepisów niż zakon wypisany na sercach ludzkich.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

dzone i wychowane w Polsce. Czynią to zapewne nie tak z własnego gustu, jak ze względu na rodziców i widzów, co tęsknią za ojczyzną i chętnie na takich przedstawieniach ojczystych bywają, nie żałując pieniędzy na opłatę wstępu.

W innych przedmiotach szkolnych, jak powiedziałem, tamte dzieci więcej nabywają wiadomości, niż w starym kraju. Szkoły parafjalne wzorują się na systemie amerykańskim, na który przecież, jak wiadomo i w Polsce wielu pedagogów powołuje się, jakby na Ewangelję. Kontrolują je rządowi inspektorowie szkolni, a siostry po większej części poddają się egzaminom państwowym. O tych siostrach nauczycielkach można powiedzieć, że więcej robią, niż mogą. W ciągu roku namęczą się przy dzieciach — a wakacje jakie? Reguła zwołuje je do domu macierzyńskiego na rekolekcje. Po nich pcha je władza zakonna na kursa naukowe, aby w gmachach uniwersyteckich uzupełniały swoją wiedzę pod kierunkiem fachowych profesorów, albo tych profesorów sprowadzają do swoich większych domów i za dobrą opłatą słuchają ich wykładów. Oprócz tego spora liczba sióstr z każdej prowincji zakonnej wybiera się do Waszyngtonu (i gdzie indziej), aby tam na uniwersytecie katolickim przez kilka lat swoje odbywać studja. I te siostry za liche wynagrodzenie poświęcają się pracy w szkołach. Oprócz mieszkania, sprzętów i opału każda z nich pobiera 35 dolarów (nieraz mniej) pensji miesięcznej. Ktoby inny za tę opłatę chciał się trudzić? Zwyczajny robotnik we fabryce trzy albo cztery razy tyle pobiera „pejdy" (zapłaty). Chociażby nawet te siostry mniej umiały od świeckich swoich kolegów lub koleżanek, ich wpływ moralny na dzieci jest wprost nieoceniony. Wiemy o tem, że języka polskiego nie potrafją na tym stopniu postawić, na jakim stoi w Polsce, lecz i to przyznać trzeba, że ich w szkołach parafjalnych nikt zastąpić nie może. Był tam czas, jeszcze zanim można było sióstr dostać, że XX. proboszczowie świeckim nauczycielom powierzali swe szkoły. I czego doświadczono? Broń Boże od takich pedagogów! Co z nimi księża mieli starcia, co zgryzot, co dla dzieci zgorszenia! Byli to ludzie z ogromnemi pretensjami, bez wiary, bez taktu i bez nauki. Pewien kapłan na większej parafji sprowadził kilku oświecicieli z Polski i chciał wyższą szkołę założyć. Między nimi znajdowali się nawet profesorzy gimnazjalni. Zanosiło się na to, że cała Ameryka w polskiem, naukowem utonie świetle i dopiero od Polski nauczy się rozumu. Ci panowie, nie oglądając się na tamtejsze stosunki, żywcem stosowali metodę starokrajską. Widząc, że ich wysiłki tylko narażają ich na kpiny, zdmuchnęli kaganiec oświatowy i gdzieindziej szukali sobie chleba. Sam proboszcz, ich mecenas, naraziwszy parafję na wielkie koszta, zniechęcony, opuścił Amerykę. — Coby można tym naszym szkołom parafjalnym zarzucić, to to, że w nich za wiele mechanizmu, t. j. nie wyrabiają samodzielności myśli.

Ten sam błąd spostrzega się i w szkołach państwowych. Na pytania wszystkie dzieci razem odpowiadają, razem wszystkie czytają, razem deklamują — myślą słowami zdolniejszych. Oprócz tego siostry za wiele się modlą z dziećmi i śpiewy za częste w godzinach obowiązkowych nauki urządzają.

A potem, gdy te dzieci z ręki sióstr wyjdą, czy będą n a s z e, p o l s k i e?

Bardzo to trudny problem, aż się boję tej sprawy tykać! Dzieci po opuszczeniu szkoły parafjalnej idą do pracy po fabrykach, — niektóre z nich do wyższych zakładów naukowych. Nie umiały przedtem wiele po polsku; wśród zupełnie obcego otoczenia jeszcze bardziej ich wiedza znika. Nawet w naszych polskich wyższych uczelniach, jak w Orchard Lake, gdzie jest polskie seminarjum duchowne (22 mil. ang. na północ od Detroit), jak w kolegjum OO. Zmartwychwstańców w Chicago, angielszczyzna przeważa. Najbardziej jeszcze ducha polskiego pielęgnuje kolegjum naukowe w mieście Erie, zostające pod zarządem XX. Misjonarzy (Lazarystów), ale i tu przebija barwa angielska.

Swoją drogą inaczej być nie może, bo w tem leży przyszłość młodego pokolenia. Rzadko gdzie słyszy się młodzieńców albo panny rozmawiające ze sobą naszym językiem. Nawet w domach, gdzie rodzice językiem angielskim nie władają, zachodzą nieporozumienia, bo takie dzieci nie mają ochoty po polsku się odzywać i na polskie pytania po polsku odpowiadać. W wielu miejscowościach wnuki i wnuczki z dziadkami i babkami już nie potrafią po polsku się porozumieć. Zdaje się, że matka-Polska z tej mąki chleba nie upiecze, a jeśli będzie jaki, to ten chleb inni zjedzą.

(C. d. n.) *X. Alojzy Warol T. J.*

In medio virtus.

W nrze 41 „Gazety Kościelnej" opisuje X. Alojzy Warol T. J stosunki jakie zapanowały w Ameryce po wprowadzeniu prohibicji. Artykuł zajmuje wobec zakazu sprzedaży napojów alkoholowych stanowisko nieprzychylne i opisuje ujemne skutki, które ten zakaz za sobą pociągnął. Przy końcu artykułu pisze Szanowny Autor: Biskupi tamtejsi raz po raz dają wyraz tym zapatrywaniom.... że mierne używanie napojów alkoholowych nie jest grzechem i że ż a d n a c n o t a n i e b ł ą k a s i ę p o k r a ń c o w o ś c i a c h, ale idzie po środku. In medio virtus. Z tego ostatniego zdania wynika, jakoby ci, którzy z pobudek religijnych powstrzymują się od napojów alkoholowych, błąkali się po krańcowościach, że abstynencja nie byłaby więc dla nich cnotą. Ponieważ z tym zarzutem często spotkać się można w sferach duchownych, dlatego przytoczę tutaj uwagę świętego Tomasza z Akwinu o poście, która przyczynić się może do zbicia tego zarzutu.

„Medium virtutis non accipitur secundum quantitatem, sed secundum rationem rectam, ut dicitur in 2. Ethicor. (cap. 6). Ratio autem iudicat, quod propter aliquam specialem causam aliquis homo minus sumat de cibo, quam sibi competeret secundum statum communem; sicut propter infirmitatem vitandam, aut ad aliqua opera corporalia expeditius agenda, et multo magis ratio recta hoc ordinat ad spiritualia mala vitanda et bona prosequenda" (S. th. II, II, q, 147, a. I, ad 2) Otóż my abstynenci powodowani recta ratione uważamy, że mamy wiele causas speciales nakłaniających nas do powstrzymania się od napojów alkoholowych. Powody te można ze św.

Tomaszem sprowadzić do czterech: „Propter infirmitatem vitandam, ad opera nostra expeditius agenda, ad spiritualia mala vitanda, ad bona spiritualia prosequenda". Jeżeli z tych powodów nie używamy napojów alkoholowych, zachowujemy medium virtutis.

Zasada: in medio virtus powiada, że cnota nie błąka się, że użyję słów Szan. Autora, po krańcowościach, że unika excessum i defectum. I dlatego też św. Tomasz mówi dalej: „Non tamen ratio recta tantum de cibo subtrahit, ut natura conservari non possit... Similiter etiam ratio recta non tantum de cibo subtrahit, ut homo reddatur impotens ad debita opera peragenda". I tego postulatu rectae rationis nie przekraczamy. Powstrzymujemy się tylko od pewnego rodzaju napojów, płyny zaś, potrzebne naszemu ciału, w innej formie mu dostarczamy (Sobrietas 6 27).

Poznań *X. J. Krajewski.*

Badacze Pisma św. a państwo.

Założyciel M. S. B. P. S. pastor Charles Taze Russell, mimo że wychowany był w amerykańskiej wolności i w pojęciach nader demokratycznych, bardzo wrogo ustosunkował się w nauce swojej względem wszelkiej państwowości, chociażby ta zmierzała do najbardziej poprawnego rozwiązania zagadnień dotyczących bytu obywateli.

Według Russella Bóg utworzył państwo żydowskie, nie poto, aby ono było środkiem pomocnym do przechowania idei mesjanicznej, ale żeby było figurą tysiącletniego Królestwa Jezusowego na ziemi.

Państwo żydowskie było jedynem, z którem Jehowa się liczył i którem się opiekował. Trwało ono pod szczególną opieką Bożą do czasów króla Sedecjasza. To znaczy według obliczeń Russella do roku 606 przed Chrystusem.

Od tego roku Bóg przestał opiekować się narodami. Władzę nad światem miał objąć szatan, on stał się bogiem tego świata, a wszystkie narody poszły pod jego rozkazy. W ciągu wieków powstało kilka wielkich imperjów, a każde z nich było w widzialny sposób ekspozyturą niewidzialnej władzy szatana. Państwa te Pismo święte przez Daniela proroka ma nazywać bestjami. Babilonja, Medo-Persja, Grecja, Rzym pogański i wreszcie Rzym papieski to owe bestje. Najstraszniejszą z nich i najokrutniejszą ma być Rzym papieski. A przyczyna tego jest ta, że św. Augustyn i inni Ojcowie Kościoła, których nauce wartości Russell nie przyznaje, pomylili się, bo chcieli przyśpieszyć panowanie Chrystusa Pana na ziemi.

Św. Augustyn w swojem dziele „De Civitate Dei" uczył, że papiestwo ma dążyć do realizacji królestwa Bożego, tymczasem było to fałszem, gdyż królestwa Bożego przybliżyć nie można było i Bóg wcale papiestwu nie dawał rozkazu, aby ono przedstawiało władzę Bożą. Papiestwo wprowadziło nieprawdziwą naukę o tem, że władza królewska pochodzić ma od Boga. Nauka ta jest zgruntu fałszywą, gdyż Jehowa od czasu jak przestał opiekować się państwem żydowskiem, najzupełniej nie interesuje się losami ludzkości. Papiestwo nietylko podało fałszywą naukę o władzy królewskiej, ale zorganizowało jeszcze unję między władzą kościelną a świecką. Takie stanowisko jest dowodem nieprawdziwości wiary katolickiej z tego względu, że prawdziwy Kościół nigdy nie zawrze unji z jakiemkolwiek z teraźniejszych państw, a to dla przyczyny wyżej wymienionej, mianowicie, że każde państwo jest dziełem szatana. Wszystkie narody służą mu od roku 606 ante Christum po dziś dzień. Jak długo jeszcze szatan rządzić będzie na świecie?

Powiada pastor Russel, że niedługo. Niezadługo przyjdzie czas, że skończy się władza szatana. To znaczy: wszystkie dotychczas istniejące państwa istnieć przestaną, upadek zaś zacznie się w 1914 roku. Jehowa, odrzucając od siebie naród żydowski, nie odrzucił go na zawsze, jeno na tak długo, dopóki Chrystus nie przyjdzie na ziemię po raz drugi.

Z chwilą, gdy się to stanie, zacznie się kończyć państwo szatana. Wszystkie dotychczas istniejące państwa, nie ludzie, jeno rządy rozlecą się i nigdy nie będą mogły przyjść napowrót do władzy. Gdy Chrystus stanie się na ziemi obecnym, coraz większa anarchja ogarnie społeczeństwo dotychczasowe. Pod kierownictwem socjalistów zostanie zburzona cała dotychczasowa budowa społeczna, jednak nie przyniesie to socjalistom triumfu, gdyż upadek wszystkich dotychczasowych instytucyj kościelnych i państwowych dokona się tak, że pod gruzami znajdą się i socjaliści (Badacz Pisma św. Brooklyn, nr. I art. „Świat w ogniu"). Pierwszy runie Kościół katolicki, jako matka wszystkich błędów; razem z nim runą także wszystkie kościoły protestanckie, jako te, które nie wytrwały w prawdzie biblijnej, ale zapożyczyły wiele od Matki-Kościoła katolickiego, szczególnie naukę o pochodzeniu władzy książąt i królów. Widomym znakiem, że Królestwo Chrystusowe się przybliża, był rok 1914 wraz ze swemi okropnościami. Mają przyjść jeszcze straszliwsze chwile na ludzkość: Gdy wszystko zginie, wyłoni się Królestwo Jezusowe, w którem armje narodów otwarcie zbuntują się przeciw władzom kościelnym, politycznym i ekonomicznym, rządzić całą ludzkością będą tylko Jezus i Badacze. Nie będzie wtedy narodowości żadnej, nie będzie ojczyzny żadnej, o patrjotyzmie mowy być nie może, będzie tylko ludzkość pod rządem Chrystusa i Badaczy.

Zachodzi jednak pytanie: Jak długo trwać będzie ludzkość pod władzą szatana? Kiedy spodziewać się można Królestwa mesjańskiego, gdzie to Królestwo będzie miało pierwsze swoje siedlisko?

Według obliczeń pastora Russella ludzkość trwać będzie pod władzą szatana dotąd, póki Zbawiciel nie obejmie całkowicie władzy nad ziemią i nie zacznie ludźmi rządzić. Ponieważ jednak Chrystus będzie niewidocznym dla nich, a razem z Nim niewidocznymi będą ci, co zostaną wybrani na rządców świata czyli Badacze, więc musi być jakiś rząd widoczny. Tym rządem widocznym na ziemi będą żydzi. Z chwilą, gdy Chrystus obejmie panowanie, naród żydowski w imieniu Jego rządy na ziemi będzie sprawował. Jak Jezus wyszedł z Palestyny, tak i nowe błogosławione rządy siedlisko swe mieć będą w Palestynie. Chociaż siedlisko Królestwa niewidzialnego będzie w północnej stronie nieba, to jednak rządy ziemskie będą w ziemi żydowskiej. Jakże wyliczyć, kiedy zacznie się nowa era w rządach narodów? Czytamy w artykule: „Czy chrześcijanie mają popierać syjonizm?"[1]) następujące dane: „Zupełne rozproszenie żydów nastąpiło w roku Pańskim 73, kłopoty żydów powstały już 40 lat przedtem roku P. 33. Licząc wstecz od roku P. 33 do śmierci Jakóba znajdujemy, że ten okres czasu trwał 1845 lat. To reprezentuje okres łaski Bożej. Akuratnie 1845 lat po roku 33 powinien zaznaczyć się początek przywrócenia łaski Bożej żydom 33 |

[1]) „Złoty Wiek" nr. 62, I. I, 1928, str. 10.

1845 da rok 1878. Rok 1878 40 da rok 1918. Są to dla żydów bardzo ważne daty.

Roku 1878 lord Beaconsfield zmusił Rosję do zmodyfikowania traktatu z Turcją. Turcja stała się niepodległem państwem, pod warunkiem, że nada religijne i świeckie prawa żydom. W roku 1917, 2 listopada, czyli według żydowskiej rachuby: 1918 roku, została ogłoszona deklaracja Balfoura. Było to pierwsze oficjalne uznanie syjonizmu". Powyższe wypadki znamionują, uczy Russell, że Bóg przywraca łaskę swą żydom Żydzi wracają do Palestyny. W niedługim czasie zostaną przywróceni do życia wielcy prorocy i patrjarchowie; oni w imieniu Chrystusa i Badaczy, niewidzialnych dla ludzi, bo będących w stanie uwielbionym, rządzić będą żydami w Palestynie. Palestyńscy żydzi z wielką gorliwością poddadzą się pod panowanie nowych rządców. Tak prędko poznają zasady, według których ludzkość ma być rządzona, że stawszy się gorliwymi wyznawcami nowego Królestwa, zostaną przez Stwórcę użyci do tego, aby rządzić całą resztą ludzkości, czyli wszyskiemi innemi narodami. Pod rządami żydów ludzkość prędko dojdzie do poznania, na czem powinny polegać sprawiedliwe rządy, i wszyscy ludzie, którzy powstaną z grobów, opowiedzą się za nowem prawodawstwem i władzą administracyjną. Znajdą się jednak wyjątki, które z powodu swego nadzwyczajnego przywiązania do systemu papieskiego nie będą chciały zerwać z tym systemem i wciąż do dawnych szatańsko-papieskich rządów będą tęsknić: tacy zostaną zniszczeni całkowicie i nawet śladu po nich nie zostanie. Pod błogosławionemi rządami przedstawicieli Chrystusa i Badaczy-żydów dojdzie cała wskrzeszona ludzkość do doskonałości fizycznej i moralnej. Upłynie w ten sposób tysiąc lat rządów owych, a po tym czasie cała karna ludzkość zostanie oddana Jehowie i w ten sposób wypełnią się Boże zamiary przy stworzeniu świata. Jak długo ludzkość będzie w dobrobycie i doskonałości fizycznej i moralnej, bez chorób, nieszczęść, przewrotów i śmierci trwać na ziemi, niewiadomo...

Z powyższej teorji płyną pewne praktyczne wnioski: Jeśli wszelkie państwa, a szczególnie te, które zawarły znienawidzony przez Badaczy konkordat ze Stolicą Apostolską, są ekspozyturami szatana, wniosek jest jasny, że żaden Badacz nie powinien przyczyniać się do rozwoju państwa, ale o ile się da, usiłować przybliżyć Królestwo nowe - tysiącletnie. Ponieważ stary porządek utrzymywany jest przy pomocy siły zbrojnej i wojen, więc żaden Badacz nie da się użyć za narzędzie do obrony państwa, nie będzie tedy walczył z wrogiem, nie zaimponuje mu postawa bohaterska towarzyszy, nie porwie do boju miłość ojczyzny, bo on tego wszystkiego nie uznaje, — są to dlań frazesy. Miały więc w czasie wojny sądy wojskowe sprawy prawie bez przerwy się ciągnące, gdzie stawiano Badaczy w stan oskarżenia za to, że nie chcieli iść na front do walki, odmawiali dźwigania karabinu.

Gdy w ten sposób traktują narody i państwa, stając się religijną awangardą anarchji wśród narodów, z dziwną sympatją odnoszą się do ruchu żydowskiego w Palestynie. Oni żydów nie nawracają na swą wiarę, z żydów nie chcą robić Badaczy, uważając, że żyd jest przeznaczony do panowania i dlatego głoszą o nich, że mają w Palestynie przygotować glebę pod nowe rządy. Badacz nie może być antysemitą, Badacz nie może wrogo odnosić się do żyda, jemu nie wolno na jednym poziomie stawiać z żydem katolika, lutra, kwakra czy mormona; ci wszyscy są dziś przeklęci, bo należą do synów albo córek szatańskich, jeden żyd jest wolny i niezależny od papizmu. On jeden w najbliższej przyszłości, bo mianowicie 1980 roku, wskrzeszony we wszystkich swych członkach, od Abrahama aż po rok 1980 żyjących, stanie na świeczniku świata i spełni posłannictwo swoje przewodzenia wszystkim narodom na ziemi. Nic dziwnego, że powyższe ustosunkowanie się Badaczy do narodów i do żydów, wywoływało u żydów entuzjazm dla założyciela sekty Badaczy, a nawet w demokratycznej Ameryce powodowało zatargi z władzami. W stosunku do wszystkich narodów, choćby najbardziej humanitarnych, usposobiony jest Badacz wrogo; prawo państwowe obserwuje o tyle tylko, o ile niezachowanie jego powoduje kolizje z kodeksem karnym; zawsze i wszędzie stara się czuć jako cudzoziemiec i na największe i najistotniejsze potrzeby swego ojczystego kraju patrzy jak cudzoziemiec. Z powyższych wywodów Russella widać, do czego dążą Badacze. Rewolucja jest jednym ze środków, przyśpieszających powstanie nowego porządku. Ona zburzy Babilon—Rzym i państwa. Żaden Badacz nie śmie brać udziału w sprawach dotyczących polityki państwowej, podtrzymującej dotychczasowy porządek rzeczy, żaden nie śmie uczestniczyć w pracach pokojowych ani w wojnie.

Choć Liga Narodów stara się utrzymać pokój, dążenie to niema wartości i przeciwne jest Bogu, gdyż stanowi wymysł szatana. Wymysłem szatańskim dla otumanienia ludzkości jest powołanie do życia Ligi Narodów. Są to ostatnie podrygi ogromnego cielska narodów. Wszystkie rządy spalą się w ogniu anarchji i wszechświatowej rewolucji, które nieuchronnie przybliżają się, aby po przewrocie przybliżyć Królestwo Badaczy i Tysiąclecie. *Rola*

Nowa placówka katolicka.

Komitet odbudowy kościoła św. Marji Magdaleny we Lwowie na zebraniach swoich członków w dniach 2 i 9 b. m. zastanawiał się nad kwestją, czy byłoby na czasie i potrzebne zorganizowanie parafjalnej Ligi Katolickiej przy wspomnianym kościele, wobec tego, że komitet odbudowy jeszcze istnieje i działa.

Przychylono się do poglądów jednego z członków komitetu, a mianowicie p. Jana Popowicza, inicjatora zorganizowania parafjalnej Ligi Katolickiej przy kościele św. Marji Magdaleny i uznano, że zrzeszenie się wszystkich parafjan w Lidze Katolickiej jest pilnie potrzebne, celem zajęcia silnego stanowiska obronnego wobec coraz częściej powtarzających się różnego rodzaju ataków na Kościół katolicki i że istnienie i akcja Ligi Katolickiej parafjalnej nie może w niczem kolidować z dotychczasową działalnością komitetu odbudowy kościoła, gdyż obie te instytucje mogą rozwijać się i należycie spełniać swe zadania, nie przeszkadzając sobie wzajemnie.

Gdy więc X. kanonik Skalski, proboszcz kościoła św. Marji Magdaleny, zgodził się na utworzenie Ligi parafjalnej, zorganizowano ją w dniu 9 b. m. w obecności delegata parafji X. Gyurkowicza i z pośród obecnych 26 osób, które przystąpiły jako członkowie do Ligi, wybrano zarząd, składający się z 8 osób.

Zarząd ukonstytuował się w ten sposób, że jednomyślnie powołano na przewodniczącego p. Edmunda Bilińskiego, na jego zastępcę p. Pawła Boreckiego, na sekretarza p. Antoniego Kurkę, a na skarbnika p. Antoniego Nieczaja.

Kancelarja parafjalna objęła przyjmowanie nowych członków do Ligi, a nadto z ambony pouczy się o celu Ligi i zachęci do przystępowania na członków.

Powstanie tej nowej placówki katolickiej należy powitać z radością i życzyć jej rozkwitu i skutecznej pracy ku chwale Bożej.

Spodziewać się należy, że i w innych parafjach archidiecezji lwowskiej, w których dotychczas nie zorganizowano Lig Katolickich, wkrótce powstaną one i w ten sposób zrealizuje się idea Ojca świętego Piusa XI skupienia wszystkich sił katolickich i utworzenia z nich jednolitego frontu, gdyż potrzeba takiego frontu, celem walki z demoralizacją i sekciarstwem, daje się odczuwać coraz dotkliwiej [1]). *N.*

Nekrologja.

Ś. p. X. Andrzej Zając,

szambelan papieski, b. dziekan, proboszcz w Wadowicach. Zmarł w Wadowicach 5 października b. r.

X. Andrzej Zając urodził się w Gnojniku w r 1846, szkoły i Seminarjum Duchowne ukończył w Tarnowie i tam w r. 1872 został wyświęcony na kapłana.

Od r. 1874 przebywał w Wadowicach jako wikarjusz, administrator, a wreszcie od r. 1893 jako proboszcz. Św Augustyn powiedział: „Locus tuus Deus tuus" gdzie cię Bóg postawił, tam pełnij swe zadanie, a tak najlepiej służyć Mu będziesz. Ś. p X prałat przez 54 lat wytrwał na jednem miejscu i nie odpoczął, póki nagła śmierć nie zmusiła go tutaj do odpoczynku wiecznego. Miasto, parafja i okolica cała kochała go i miała we czci. Czem sobie zdobywał serca? Oto nadzwyczajną równowagą i panowaniem nad sobą. Nigdy się nie unosił, ani upadał na duchu, nie przejmował się ani zdarzeniami smutnemi, ani radosnemi, lecz zawsze był jednakowo pogodny, na wszystko wyrozumiały, dla wszystkich przystępny.

Kto tak umie zachować karność wewnętrzną jak on to umiał, ten łatwo zapanuje też nad innymi.

Nie potrzebował ś. p. X. Andrzej rozkazywać wiele, każdy mu chętnie ulegał.

Gdy świat tyle czyni zabiegów dla zdobycia kultury zewnętrznej i dla utrzymania zdrowia ciała, X. prałat kultywował przedewszystkiem ducha. Gdzie duch zdrowy jest i karny, tam i ciało będzie zdrowe. Nie będzie ciało zdrowe, gdy duch nie potrafi zachować miary i zapanować nad ciałem. Tak tedy ś. p. X Andrzej, nie troszcząc się wiele o rzeczy zewnętrzne, kształcił swą duszę i doczekał się sędziwego wieku 82 lat, nie będąc do ostatka zgrzybiałym.

Jego największą rozrywką było czytanie dobrej książki, zwłaszcza dzieła filozoficzne z zamiłowaniem brał w rękę i prawie wszystkie swe środki materjalne obracał na cele miłosierne i książki

O dostatki nie dbał, nic też po sobie nie zostawił prócz skromnego urządzenia domowego, które bodaj wystarczy na uregulowanie wydatków ze śmiercią jego połączonych. Pogrzeb odbył się dn. 8 października przy współudziale 76 kapłanów Cześć jego pamięci. R. i. p. *R.*

Z beletrystyki polskiej.

Kornel Makuszyński: „Śmieszni ludzie". Warszawa 1928. (Nakład Gebethnera i Wolffa. Stron 211).

O dziełach tego niepospolicie uzdolnionego autora pisaliśmy już wielokrotnie w naszej „Gazecie", podnosząc z przyjemnością ich zalety, ale też nieraz zniewalał nas obowiązek sumiennego recenzenta do wytykania im pewnych stron słabych. Znany i ogólnie ceniony w Polsce jest jego humor i dowcip, ale — jak to zdarza się i najlepszym humorystom — tak i jemu niezawsze dopisuje ta wena i wtedy niejedno opowiadanie, które ma pobudzić do śmiechu, czyni na czytelniku wrażenie pomysłu naciągniętego i niefortunnego. To trzeba n. zd. powiedzieć o pierwszej historyjce nowego zbiorku p. n. „Złudzenie". Mowa tu o kobiecie, która chce koniecznie zerwać związek małżeński, a ponieważ mąż nie chce na to się zgodzić (chociaż jej nienawidzi, równie jak ona jego), więc zapowiada mu stanowczo, że go zdradzi i że gotowa to uczynić nawet po śmierci, jeżeli nie zdoła popełnić tego występku za życia! Wkońcu truje się i umiera, ale zaraz potem pojawia się jakby żywa w mieszkaniu swego kochanka, któremu każe pójść na drugi dzień do męża swego i powiedzieć mu „bez litości", że kocha całą duszą tego młodzieńca i była u niego przez pięć godzin. Ten spełnia to żądanie, lecz dowiaduje się ze zgrozą, że obcował z umarłą i przypominają się mu słowa Hamleta (z małą odmianą): „Są to rzeczy na ziemi i w kobiecie, o których się nie śniło filozofom"! Mąż zaś, głęboko wstrząśnięty, wyraża swój podziw dla jej „genjuszu" (!): „Nie mogła wyjść z domu żywa, więc wyszła przez śmierć.. Czyż to nie genjalne?... Okazuje się przytem, że miała duszę!" Czy to pomysł zabawny?!

O wiele już lepsze są trzy inne powiastki p. n. „Prawdziwy bohater", „Czwarty partner" i „List bez adresu". Ale i w tych można było z korzyścią dla utworu pewne szczegóły zmienić lub opuścić, jak np. to, co czytamy na początku ostatniego o młodzieńcu, który chciał zostać pisarzem i o jego matce, która z tego powodu „codziennie odprawiała nowennę, aby mu Bóg raczył powrócić zdrowy rozum. Widać jednak niebo popiera czasem zamysły prometejskie, bo wreszcie dobry Pan Bóg machnął ręką i rzekł: „Powiedzcie tej pani, że się nic nie da zrobić, bo na warjatów rady niema!" „Lecz są tu także ustępy poważne i piękne, w których autor przypomina przykazanie miłości bliźniego, gdy opisuje np nędzę, panującą w zaułkach Starego Miasta (na str. 162).

X. A. P.

Sprawy religijne.

Usuwanie nauki religji w Rumunji. Nowa rumuńska ustawa szkolna postanawia, że obecnie nauka religji w szkołach średnich ma być uważana, nie jak dotychczas za przedmiot główny, lecz za przedmiot poboczny. Przed uregulowaniem kwestji nauczania religji, odbywały się w Ministerstwie Oświaty długie i burzliwe rozmowy; rezultat ich wypadł dla Kościoła bardzo smutnie. Zamiast wprowadzić wszędzie 2 godziny nauki religji w tygodniu, zmniejszono wszędzie i tak już niedostateczną liczbę godzin. Jedynie tylko w niższych klasach szkoły średniej miało być utrzymane dwugodzinne nauczanie, mimo, że duchowieństwo wszystkich wyznań dołożyło wszelkich starań, by skłonić ministra do rozsądnej zmiany ustawy.

Z piśmiennictwa.

X. Juljan Antoni Łukaszkiewicz: Historja Towarzystwa Jaszczurczego, czyli walki o polskie morze Bałtyckie i odbiór ziem nad dolną Wisłą" — Grudziądz 1928, nakładem własnym, w 8-ce dużej str. 380 + 12 nlb Cena

[1]) Por. art. X. dra Szydelskiego o Lidze Katolickiej w ostatnich numerach „Gaz. Kośc." Dop. Redakcji

egzemplarza brosz. (z przesyłką) 9 zł. Dla księży stosowny rabat. Do nabycia u autora w Grudziądzu, ul. Forteczna 21.

O ile dzieje „sprawy północnej", t. j. walki o Bałtyk w wiekach XVI i XVII (do 1629), znalazły wyczerpujące, źródłowe oświetlenie w kilku obszernych pracach specjalnych prof. A. Szelągowskiego, o tyle mniej stosunkowo zajmowano się w historjografji polskiej syntetycznem przedstawieniem faz tej walki w okresie poprzednim, więc przedewszystkiem oczywiście w stuleciu XV. Aż do chwili niemal sekularyzacji zakonu krzyżackiego za Zygmunta I Starego (1525), historja walki o Bałtyk jest zarazem obrazem polityki krzyżackiej wobec Polski. Jednę z najcharakterystyczniejszych kart tej historji w dobie wczesno-jagiellońskiej, wypełnia właśnie „Towarzystwo Jaszczurcze" (łac. *Societas Lacertarum*, niem. *Eidechsen-Gesellschaft)*, zawiązane oficjalnie w 1397 r., rozwiązane po pokoju toruńskim 1466 r., a którego założycielami byli członkowie szlachty chełmińskiej (Mikołaj Ryński, trzej jego krewniacy i bracia Witnowscy). Początki i rozwój tego oryginalnego związku politycznego zbadał w całości jeszcze przed stu laty jeden tylko Niemiec J. Voigt (1823); obecnie uczynił je przedmiotem osobnej, sporej książki X. J. A. Łukaszkiewicz, znany działacz wśród Polonji wiedeńskiej przed wojną, obecnie zaś archiwarjusz m. Grudziądza na Pomorzu, organizator i propagator idei jaszczurkowskiej naprzód na obczyźnie, a dziś na północno-zachodnich kresach Rzpltej.

Główne źródła do polityki krzyżackiej za Wł. Jagiełły stanowią (poza nieocenionym Długoszem) zbiór „Scriptores rerum Prussicaru" i Bungego: „Livon., Eston und Kurländisches Urkundenbuch"; z opracowań na uwagę zasługują: Haleckiego „Dzieje unji Jagiellońskiej" (t. I, 1919) i monografja Prochaski o Jagielle (oba tomy, 1908); do wojny 13 letniej za Kazim. Jagiellończyka m. in. to, co napisał Papée w „Hist. polit. Polski" (w Encykl. Pol. Akad. Umiej., cz. I, 1920, str. 562 nn.). Nasz autor obrał formę popularno-naukową dla swego dzieła, co nie wyklucza wcale wielkości trudu włożonego w tę pracę, trudu, o którym słabe pojęcie dają oszczędne cytaty, rozsiane *passim* wyłącznie w tekscie rozprawy (pożądane byłyby tu raczej przypiski u spodu, lub na końcu książki). Literaturę, z której korzystał, przytacza sumaycznie (na str. 365—368, skrócone tytuły cytuje w tekscie); jest to wykaz obfity, ale nie kompletny, brak np. wymienionych wyżej rozpraw Bungego, Haleckiego i t. p., figurują dalej takie rzeczy, jak podręcznik szkolny Lewickiego, jak Bobrzyńskiego rozprawa o Ostrorogu, Zalęskiego „Czy jezuici zgubili Polskę?", Skałkowskiego „Józef Wybicki"; nieuwzględnione naturalnie najnowsze publikacje o przeszłości Pomorza (Frankiewicz, Sobieski).

Dla wyjaśnienia genezy „Towarzystwa Jaszczurczego" opowiada autor najpierw o zakonach rycerskich, powstałych w epoce krucjat, o tem, skąd przyszli krzyżacy na Pomorze, jak się usadowili w ziemi chełmińskiej, o zdobyciu Gdańska za Łokietka (1308), potem wspomina o unji Polski z Litwą w 1386 r., by wreszcie (na str. 41 nn.) przejść do właściwej treści, to znaczy do powstania związku jaszczurczego, w pierwszej połowie panowania Wład. Jagiełły, na 13 lat przed Grunwaldem. Tekstu dokumentu fundacyjnego nie podaje niestety w przypiskach, ale omawia go tylko pokrótce, podobnie, jak i ustrój organ. i statut na str. 45 nn. Dobrze oświetla tu m. in. zawikłaną sprawę wikarji, czyli osobnej kapelanji towarzystwa (str. 62 nn.). Zajmuje się w dalszym ciągu genezą Grunwaldu (str. 76 nn.), słusznie piętnując przewrotną i obłudną taktykę krzyżaków w 1409 roku (str. 90). Stanowczo jednak przecenia „genjalne" jakoby postępowanie Jagiełły w toku samej bitwy grunwaldzkiej (str. 98). Nie bez satysfakcji demaskuje machinacje w. mistrza H. Plauena (str. 120 nn. i 130 nn.), przyczem wszakże całkiem niepotrzebnie przytacza o nim i jego przewrotności wątpliwej autentyczności anegdoty (str. 160 nn.). Trafnie charakteryzuje znaczenie pokoju w Toruniu 1411 r. (str. 152 nn.). Najwięcej oczywiście miejsca poświęca przyczynom i przebiegowi 13-letniej wojny pruskiej (1454—1466), jako że w niej związek jaszczurczy dopiero ujawnił właściwie swoje wpływy i ich szeroki zasięg.

Wypada przeto przypomnieć, że w 1440 r. powstał „związek pruski", zwrócony zasadniczo przeciw zakonowi, inicjatorką jego była znowu szlachta chełmińska, budująca wszystkie swe nadzieje na Polsce. Ten to związek potem w ciągu lutego 1454 r. zdobył najważniejsze grody (razem 56 zamków z Toruniem, Gdańskiem i Królewcem). Wszystko zepsuła klęska polska pod Chojnicami (19 września 1454), z winy sejmikowych nastrojów pospolitego ruszenia. Sprawę ratowała jeszcze tylko wytrwałość z jednej strony króla, z drugiej zaś Gdańska. W pierwszym okresie wojny utracono Prusy wschodnie, w drugim zdobyto Prusy zach. z Malborgiem i Warmją. Przymierze polsko-czeskie w Głogowie (1462) tworzy punkt zwrotny w dyplomacji wojny 13-letniej. Państwa europejskie ratowały naogół i broniły interesów krzyżackich; jeden Kazimierz Jagiellończyk żądał całych Prus, broniąc niewzruszenie związkowych pruskich, krzyżakom zaś przeznaczał Podole. Bronił zaś związkowych, bo widział, że jeszcze od chrztu Litwy nastąpiła w Prusiech zasadnicza zmiana w nastrojach wobec krzyżaków, że zaczęła się powolna, lecz stała „emancypacja kolonji" (krzyżackiej), jak to słusznie określił prof. J. Caro. Rzplta przeto musiała popierać jaszczurkowskie dążenia irredentystyczne stanów pruskich, które przez szlachtę wielkopolską w ciągłym zostawały kontakcie z resztą Polski.

Wracając do samej książki X. Łukaszkiewicza, należy zaznaczyć, że ustępy o wojnie 13-letniej (strona 249 nn., 376 nn.) wypadły może najlepiej w całej pracy. W sposób podniosły omawia też autor testament ideowy jaszczurkowców (str. 311 nn.), ubolewając nad „przekleństwem połowiczności", która nie pozwoliła Rzpltej nietylko zdobyć całego Pomorza, ale utrzymać uzyskanej części, którą rozdrapano w wojnach szwedzkich. Nawiązuje do dzisiejszej chwili, do deklaracji Wilsona, do krzywdy plebiscytowej na Mazurach, do nowoczesnego odrodzenia idei jaszczurkowskiej dla obrony kresów zachodnich i wybrzeża polskiego. W „dodatkach" (strona 342—364) dodaje sporo szczegółów, nieraz ciekawych (spis rycerzy jaszczurkowskich, fundacja Ziemiałkowskiej w Wiedniu), najczęściej atoli w luźnym związku pozostających z właściwym tematem.

Całą pracę owiewa gorący duch patrjotyczny, który miejscami nawet mąci autorowi sąd objektywny i jest powodem pewnych zasadniczych uprzedzeń, psujących wrażenie dziejopisarskiej bezstronności. Pod względem konstrukcji dałyby się wytknąć pewne błędy metodyczne, np. zbytnie rozdrobnienie treści aż w 76 (!) rozdziałkach, albo znowu powtarzanie się, chaotyczność i przeładowanie szczegółami z różnych dziedzin, choć daleko nieraz odbiegającemi od właściwego tematu (prawie cały „dodatek"). Są przykre lapsusy, np. na str. 317 o rzekomem otruciu Jana Olbrachta przez krzyżaków i Zygm. Augusta (320), o „czarnych doradcach" (?) Zygmunta III (322). Autor, zapalony zwolennik haseł mieszczańskich, posądza niesłusznie i nie na miejscu (str. 325) dawną „ósemkę" o chęć niedopuszczenia mieszczan do Sejmu (!); wystosowuje niestosowne apele raz do Piłsudskiego (str. 333),

to znowu do Warszawy (325), w zapale antyniemieckim głosi fantastyczną, utopijną ideę cesarstwa (!) pol. od Bałtyku po morze Czarne (str. 361 2), zachęca do odwetu wobec Niemiec i t. d.

Mimo to książka X. Łukaszkiewicza nie powinna przejść niepostrzeżenie, bo zaleca ją niezmiernie zdrowa w zasadzie tendencja, przy znacznem bogactwie wiarogodnego materjału czysto historycznego. Niemcy zrobiliby pewno z autora szowinistę, my się jego żarem patrjotycznym (poza pewnemi wyskokami, które wytknęliśmy) nie będziemy chyba gorszyć. Autor zdaje się wołać z mickiewiczowskim Rymwidem: „Napróżno się trudzi, kto naszych szczerze chce godzić z krzyżaki", bo „krzyżackiego gadu nie ugłaszcze nikt ni gościną, ni prośbą, ni dary." Więc „raczej śmierć w polu, niźli pomoc zyskać, raczej żelazo rozpalone w dłoni, niźli krzyżacką prawicę uściskać!"

Publikacja X. Łukaszkiewicza, która tendencją swą i metodą historyczną najbardziej może przypomina większe od niej znacznie, parotomowe dzieło Fr. Rawity Gawrońskiego o Chmielnickim i kozaczyźnie, warta jest czytania i rozpowszechniania w kołach narodowych polskiego społeczeństwa, przy pewnym naturalnie krytycyzmie dojrzałego, inteligentnego czytelnika. *Czesław Lechicki.*

Wiadomości diecezjalne.

Diec. podlaska. Kanonikami honorowymi kolegjaty janowskiej mianowani XX.: Józef Kocięcki, dziekan dekanatu siedleckiego katedralnego; Józef Mazurkiewicz, dziekan łosicki; Andrzej Szklarski, prefekt szkół siedleckich; Edmund Majkowski, dyrektor archiwum i muzeum archidiecezjalnego w Poznaniu.

Wicedziekanem dekanatu radzyńskiego X. Jan Rudnicki, proboszcz parafji Komarówka.

Ojcem duchownym w seminarjum większem w Janowie — X. dr. Czesław Pniewski, ojcem duch. w seminarjum mniejszem i jednocześnie prefektem szkół w Siedlcach — X. Bronisław Lubieniuk.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Wereszczynie otrzymał X. Piotr Zarych, dotychczasowy administrator parafji Polubicze; na probostwo w Rozwadówce — X. Adam Denisiuk, dotychczasowy proboszcz parafji Klonownica.

Administrację parafji otrzymali XX.: Franciszek Szymkus w Milanowie; dr. Władysław Mroczek, marjanin, w Skórcu; Józef Grądzki w Uścimowie.

Przeniesieni administratorzy parafji XX.: Bronisław Żebrowski z Rozwadówki do Klonownicy; Walenty Jankowski z Uścimowa do Polubicz.

Mianowani rektorzy kościołów XX.: dr. Antoni Kresa, profesor seminarjum w Janowie, rektorem kościoła filjalnego tamże; Antoni Wysokiński, wik. par. Radzyń, rektorem kościoła fil. w Węgrowie i jednocześnie prefektem szkół tamże.

Mianowani wikarjuszami XX.: O. Norbert Motylewski Z. OO. Paulinów, w Leśnej; Aleksander Sękowski, marjanin, w Skórcu; Bolesław Kawalczyk w Kocku; Ludwik Sobolewski w Stoczku Łuk. i jednocześnie pref. tamże; neoprezbiterzy: Roman Ryczkowski w Garwolinie; Antoni Lipiński w Łosicach; Franciszek Jurczyk w Janowie; Stanisław Szlezynger w Radzyniu; Jan Socha w Sadownem; Józef Krupiński w Korytnicy Węgrowskiej.

Przeniesieni wikarjusze XX.: Czesław Mularczuk z Garwolina do par. św. Stanisława w Siedlcach; Mikołaj Kijewski z Janowa do Żelechowa; Piotr Stachowski z Korytnicy Węgrowskiej do Białej na woli i jednocześnie pref. szkół tamże.

Zwolnieni XX.: Kazimierz Bronikowski, marjanin, z administracji par. Skórzec; Jan Wüstemberg, kapłan diec. kamienieckiej, z administracji par. Wereszczyn; Adam Duwidczyk z wikarjatu w Żelechowie z powodu wyjazdu na studja do Rzymu; Stanisław Olechowski z wikarjatu par. św. Stanisława w Siedlcach z powodu wyjazdu na studja do Lublina.

Nadto neoprezbiter X. Piotr Szpilewicz udaje się na studja do Warszawy.

Archid. krakowska. Zmarł: X. Julian Lesiak, prob. w Porębie Radlnej, w 49 r. życia a 25 kapłaństwa. R. i. p.

Komunikaty.

W Dziedzicach na Śląsku odbędzie się ostatnia w tym roku serja rekolekcyjna dla kapłanów. Początek wieczorem dnia 26 listopada. Zgłoszenia kierować pod adresem: Dom Rekolekcyjny OO. Jezuitów w Dziedzicach.

Kurs duszpasterski w Krakowie.

W ogłoszeniach Kursu duszpasterskiego, który odbędzie się w Krakowie w dniach od 5 do 9 listopada b. r. zaszła pomyłka, a mianowicie: Numer konta czekowego Związku Kapłanów „Unitas" w Krakowie jest nie 405.561, lecz 405.261. Celem zapewnienia mieszkań dla uczestników Kursu, raczą P. T. Księża jaknajrychlej nadsyłać zgłoszenia pod adresem: Zwięzek Kapłanów „Unitas" w Krakowie, ul. Wolska l. 6.

Koło Biblistów U. U. J. w Krakowie.

Sprawozdanie z działalności Koła za rok administracyjny 1927/28 przedstawia się następująco:

Koło liczyło w roku sprawozdawczym 8 członków (6 z Seminarjum krakowskiego, 1 ze Sem. śląskiego i 1 ze Zgrom. XX. Salwatorjanów). Zarząd Koła z prezesem X. Skwarą na czele, idąc po myśli § 3 statutu Koła, rozwinął działalność na polu naukowem i tu wygłoszono 8 referatów na tematy następujące:

1. X. dr. Król p. t. „Studium Biblicum" w Rzymie (dn. 20 paźdz. 1927).
2. Kol. Sasnal p. t. „Ślub Jeftego" (dn. 17 list. 1927).
3. „ Bojdoł p. t. „Powołanie Abrahama" (dnia 14 grudnia 1927).
4. Kol. Piątek p. t. „Cytaty domyślne w Piśmie świętem" (dn. 22 grudnia 1927).
5. Kol. Pilchowski p. t. „Pojęcie pobożności u proroków" (dn. 9 lutego 1928).
6. Kol. X. Matusik p. t. „Lucjan z Samosaty" (dnia 18 lutego 1928).
7. Kol. Bojdoł p. t. „Problem cierpienia w Starym Testamencie" (dn. 23 marca 1928).
8. Kol. Bober p. t. „Kilka uwag o nowem wydaniu Pisma św." (t. I i II dn. 10 maja 1928).

Dalej Zarząd Koła rozdał do opracowania pomiędzy członków szereg czasopism polskich celem zestawienia bibljografji biblijnej polskiej za lata 1920—1925.

Również powiększono bibljotekę Koła przez zakupienie następujących dzieł: a) Pisma św. Hieronima (18 tomów); b) „Cursus Scripturae Sacrae", Migne'a (28 tomów); c) „Św. Hieronim" — Cavallero (tomy). Funduszu na zakupno dzieł dostarczyła subwencja Senatu Akademickiego U. J. w kwocie 400 zł. oraz składki członkowskie. Dzięki zabiegom X. kuratora Archutowskiego założono Muzeum Biblijne, w którem pomieszczono eksponaty przywiezione z naukowej podróży do Palestyny przez X. kuratora Koła.

Na malowanie kaplicy w Seminarjum duchownem we Lwowie złożyli P. T. XX.: J. E. X. Arcybiskup Twardowski 1000 zł., Najprzewielebniejszy X. Biskup Lisowski 500 zł., Chomiak 20 zł., Mynarski 100 zł., Czapran 25 zł., Demitrowski 100 dolarów, Wyszatycki 20 dolarów, Limanowski 500 zł., St. Wałęga 1000 zł., Pękalski 50 zł., A. Wałęga 50 zł., Szulc 100 zł., Konwent OO. Bernardynów (Lwów) 100 zł., Ferens 50 zł., Golen 20 zł., Knopiński 50 zł., Klementowski 50 zł., Woźny 20 zł., Myśliwy 100 zł., Szubarga 50 zł., Kosztyła 50 zł., OO. Reformaci (Lwów) 10 zł., Kroczykowski 100 zł., Iwanicki 50 zł., Seńków 10 zł., Barzycki 10 zł., Tenerowicz 40 zł., Malik 50 zł., Leśniowski 10 zł., Szczepanek 50 zł., Michnarski 20 zł., Szlęzak 30 zł., Zwoliński 30 zł., Dobija 10 zł., Chwirut 100 zł., Haluniewicz 100 zł., Piwiński 25 zł., Szuba 10 zł., Pyclik 50 zł., Wargacki 25 zł., Jan Sokołowski 30 zł., Mateusz Sokołowski 100 zł., XX. Misjonarze (Lwów) 100 zł., Kowalczyk 10 zł., S. B. Żulińska (C. R.) 10 zł.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“ Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61